

ANTENAT

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Vol. II (V) 2009 – periodyk – wydanie cyfrowe jako e-Biuletyn w formacie PDF

Interregnum 1696-1697 po Janie III Sobieskim



WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM
MMIX



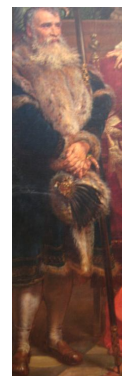


PREFACYA QUOMODO

Interregnum to bezkrólewie. Bezkrólewie to bezrząd. Dla państwa, okres braku przywódcy to bardzo niebezpieczny czas. Miedzy *umarł król* a *niech żyje król* często w Rzeczypospolitej mijały miesiące a nawet lata. Wolna elekcja - wynalazek złotej, szlacheckiej wolności powodował naturalny okres bezkrólewia. Zdarzały się, co prawda elekcje króla, za życia poprzednika (tzw. *vivante rege*), ale należały do rzadkości. Były propozycje wyboru króla przejściowego (*rex pro tempore*) np. po śmierci Stefana Batorego, ale nie przyjęły się. Została natomiast powszechnie przyjęta zasada elekcji *virilim* (mąż z męża) w obrębie stanu szlacheckiego. Twórcami tego systemu (dzisiaj napisalibyśmy ordynacji wyborczej) byli prawdopodobnie Jan Firlej i Jan Zamoyski. Monarchie sukcesyjne – dziedziczne z urzędu miały od razu naturalnego następcę. Był to najczęściej najstarszy syn Króla, namaszczonej już za jego życia jako delfin, czyli księżę, naturalny elekt.



W Polsce szlacheckiej, w dobie wolnej elekcji zwyczajowo funkcje królewskie obejmował Prymas jako Interrex, czyli przejściowy Król. Jego obowiązkiem było zwołać sejm konwokacyjny, a następnie sejm elekcyjny, obrać z pomocą marszałka i namaścić nowego Króla. Władza Króla zwyczajowo bowiem pochodziła od Boga. Sejmy konwokacyjne (poprzedzające sejmy elekcyjne) były dotknięte w XVII wieku kolejną zdobyczą złotej wolności czyli *liberum veto*. Sejm konwokacyjny mógł więc być zrywany, co często miało miejsce. Polska złota wolność przeradzała się powoli w anarchię i sobiepaństwo. Należy pamiętać, że Rzeczpospolita XVII wieku zajmowała obszar trzykrotnie większy niż obecnie i składała się z dwu narodów Polaków i Litwinów (Unia lubelska). Można przyjąć, że rządzenie jednomyślnie tak wielkim państwem było bardzo trudne. Niestety zamach na *liberum veto* był niemożliwy ze względu na samo *liberum veto*. Genezą powstania *liberum veto* była obrona mniejszości przed większością. Było to logiczne bo jak pisał Platon rządy większościowe to często rządy głupców. Tych bowiem z zasady jest więcej niż mądrych. Podobnie biednych jest więcej jak bogatych. Gdy panuje idealny ład i porządek *liberum veto* chroni przed zmianami na gorsze. Niestety, gdy coś trzeba zmienić na lepsze *liberum veto* skutecznie blokuje reformy. Czyli coś, co miało chronić złotą polską wolność, obróciło się przeciwko





niej. Proszę łatwo nie krytykować *liberum veto* mimo, że doprowadziło ono do paraliżu polskie sejmy. Problemem nie było samo *liberum veto* ale sposób jego stosowania. Obecnie nasz poseł AD MMVIII nie ma tego narzędzia i możemy skutecznie reformować kraj, ale możemy też skutecznie go psuć. Proszę sobie wyobrazić, że jedna partia zdobywa 76% głosów w wyborach. Czy jest to możliwe? Jest. Czy jesteśmy na taką ewentualność zabezpieczeni? Nie. Partia taka może zmienić ordynację wyborczą. Może nawet przegłosować, że będzie wiecznie rządzić. Prezydent ma co prawda veto ale głosami 75% + 1 można go przegłosować. Ten sam wariant zajdzie gdy dwie partie się dogadają tworząc koalicję 76% głosów w Parlamencie. Więc ostrożnie z krytyką *liberum veto*. To tak jakbyśmy krytykowali nóż jako narzędzie, że można nim zabić. Faktycznie można, ale można też pokroić chleb. Sam instrument *veto* (nie pozwalałam) był bardzo postępowy i logiczny. Dawał mądrym przewagę nad głupcami. Nie pozwalał biednym rządzić bogatymi. Ogon nie mógł kręcić psem. Problem w tym, że najlepsze rozwiązanie można wypaczyć, co stało się właśnie z *liberum veto*. Instrumentem tym dysponował bowiem poseł mądry i zacny jak też głupi i niecnota. Ten drugi dla pieniędzy wetował nawet najlepsze dla Rzeczypospolitej rozwiązania nie dając szansy zastosowania jego skutecznego działania w ostateczności (zachowanie Tadeusza Rejtana podczas Sejmu rozbiorowego – skonfederowanego gdy nie funkcjonowało już spacyfikowane, poprzez uznanie sejmu jako konfederacji, *liberum veto* i dlatego Rejtan rzucił się pod drzwi; wyjście posłów oznaczało bowiem zgodę na rozbiory Polski. Ewidentnie brakło w tym momencie *liberum veto*. Tak samo formuła większościowa ma swoje wady jak *liberum veto*. Trzeba w tej pierwszej formule dążyć do większości zacnych posłów niż do jednomyślności mądrych i głupców, co jest nierealne. Mechanizm *liberum veto* powinien zostać wprowadzony ponownie do polskiego parlamentaryzmu, ale wyłącznie być konstytucyjnie używany, dla obrony państwowości i praw człowieka oraz przeciwko monopolowi władzy, potwierdzany poprzez asygnatę (czy słusznie postąpiono) każdorazowo przez Sąd Najwyższy lub trybunał Konstytucyjny (jeśli sprawa dotyczyła Konstytucji). Wniosek historyczny z tego taki, że demokracja jest dobra dla mądrego w większości społeczeństwa. Gdy większość to głupcy – demokracja jest udręką, ale jak powiedzieli mędrcy, nie ma nic lepszego. Należy jednak wprowadzać bezpieczniki do organizacji państwa by system zorganizowanej państwowości chronić przed nadużyciami. Każda władza,





szczególnie mająca większość w Parlamencie, wynaturza się i bez bezpieczników może prowadzić do skrajnych nieprawidłowości w rządzeniu państwem i „obrony” władzy za wszelką cenę. *Liberum veto* jest zdobyczą naszych przodków, która przez wrogów naszej Ojczyzny została użyta przeciwko nam. Stąd stosowanie *liberum veto* należy w przyszłości obostrzyć i poddać kontroli. Poseł z *liberum veto* poddanemu kontroli to obrońca państwowości i praw obywatelskich. Usuwając *liberum veto* z polskiego parlamentaryzmu wylano dziecko z kąpielą.

Wybór Króla miał implikacje wieloletnie. Kadencja Króla trwała bowiem zwykle kilkadziesiąt lat, do jego naturalnej śmierci. Wybór nie był prostym zadaniem bowiem wiadomym jest, że ludzie po zdobyciu władzy radykalnie się zmieniają, na lepsze lub na gorsze. Nasi przodkowie mieli na to drugie, receptę w postaci *pacta conventa*. Otóż sejm spisywał z Królem kontrakt (dzisiaj napisalibyśmy menedżerski) o charakterze publicznego zobowiązania w którym zakreślano królowi pracę do wykonania. Często wpisywano do *pacta conventa* to, co sam elekt przed wyborem obiecywał. Koronowanie następowało po podpisaniu *pacta conventa*. Czyli najpierw był wybór, potem podpisanie *pacta conventa*, a następnie koronacja. Praktykowano też podpisywanie *pacta conventa* przed wyborem by wzmocnić wiarygodność elekta. A co gdy koronowany Król zapominał o podpisanych *pacta conventa*? Otóż od tego były konfederacje i tzw. obywatelskie nieposłuszeństwo. Oznaczało to ni mniej ni więcej tylko detronizację Króla. Co ciekawe podczas konfederacji, na sejmie nie obowiązywało *liberum veto* stąd wiele polskich sejmów to sejmy konfederacyjne. Taka detronizacja miała miejsce w roku 1703 gdy zwołano konfederację warszawską w celu detronizacji Augusta II Sasa z powodu naruszenia *pacta conventa* tzn. wypowiedzenia przez niego Szwecji wojny o Inflanty (tzw. wojna północna) bez zgody Sejmu. Sam zainteresowany tłumaczył się, że wypowiedział wojnę jako elektor Saksonii, a nie jako Król Polski ale używał do wojny wojska koronnego, więc jego los był przesądzony. Ta konfederacja i to nieposłuszeństwo spowodowały w styczniu 1704 roku detronizację Augusta II. W lipcu 1704 roku na Króla został wybrany Stanisław Leszczyński (pod nieobecność uwięzionego przez Augusta II Jakuba Sobieskiego).





Elekcja 1696 roku pokazuje „mechanizm” działania w praktyce elekcji, polegający na zgłaszaniu kandydatur i licytowaniu kto da więcej. Oprócz licytacji oficjalnych były licytacje i działania zakulisowe. Patriotyzm odchodził na bok. Instynkt samozachowawczy Polaków został tak stłumiony, że przegłosowano na sejmie konwokacyjnym w 1696 roku uchwałę by nie wybierać Piasta na Króla (!!!) ale cudzoziemca. To dziwne, biorąc pod uwagę, że Jan III Sobieski okazał się być Królem miary europejskiej. Wdzięczność Europy za pogrom Turków pod Wiedniem nie znalazła nad Wisłą uznania (najtrudniej jest być prorokiem we własnym kraju). *Cudze chwalicie swego nie znacie sami nie wiecie co posiadacie* – to przysłowie pasuje jak ulał do tamtego okresu. Na pewno przyczyniły się do tego kłótnie o majątek w rodzinie Sobieskich. Należy też pamiętać, że Interrexem po śmierci Jana III Sobieskiego został Prymas Polski Michał Stefan Radziejowski syn Hieronima Radziejowskiego – tego, który namówił Karola Gustawa – Króla Szwecji do najazdu na Polskę w 1655 roku (potop szwedzki) i który namówił nieprawdziwymi obietnicami Krzysztofa Opalińskiego i Andrzeja Karola Grudzińskiego do kapitulacji pod Ujściem, co dało faktyczny początek „potopu” szwedzkiego. Co dziwne, sam Hieronim Radziejowski po „potopie” w 1662 roku odzyskał majątek, zaszczyty a Sejm wybaczył mu wszystkie winy znosząc jego infamię. Powiedzielibyśmy: *niedaleko pada jabłko od jabłoni*. Prymasa Michała Radziejowskiego bardziej interesowały pieniądze niż kandydat, choć należy przyznać, że konsekwentnie, jako stronnik francuski popierał księcia Contiego i wielu „argumentów” musiał użyć August II by na zjeździe w Łęczycy (rokosz łowicki) Prymas pogodził konfederatów z Królem – uzurpatorem. Nie koronował osobiście jako Prymas Augusta II w Krakowie, co było naruszeniem tradycji boskiego namaszczenia nowo obranego Króla. Trzeba też podkreślić, że to on, w 1704 roku zawiązał konfederację warszawską i choć nie koronował Króla Stanisława Leszczyńskiego (z powodu „choroby”) to przeciwstawił się Augustowi II.

Należy też wyraźnie napisać, że elekcję roku 1697 wygrał bezsprzecznie w sensie prawnym książę Conti, a August II został Królem – uzurpatorem. Ten sposób drugiej nielegalnej elekcji praktykowany już wcześniej i potem stał się zwyczajem „obejścia prawa” (sytuacja powtórzyła się w roku 1733 gdy zwyciężył po raz drugi w normalnej elekcji Król Stanisław Leszczyński, a obok w innej – bezprawnej, z garstką szlachty „wygrał” August III). Nie fałszowano więc głosów wyborczych, ale same wybory. Tak August II, jak jego syn August III, zostali Królami - uzurpatorami





poprzez fałszywe, nielegalne elekcje. Niestety tak książę Conti jak Stanisław Leszczyński w bardzo podobny sposób zostali przegonieni siłą z Rzeczypospolitej, a konkretnie z Gdańska. Książę Conti niedługo potem zmarł (1709), a Stanisław Leszczyński po drugiej elekcji w 1733 roku objął „zaoferowane” mu na otarcie łez w 1736 r. w zamian za abdykację księstwo Lotaryngii i Baru z korzyścią dla tych prowincji, które za jego rządów rozkwitły, a ze szkodą dla Rzeczypospolitej, która w konsekwencji rządów ciemności Augustów (w tym Stanisława II Augusta), popadła w niewolę. A zaczęło się wszystko w roku 1697, a jak ktoś woli, od zdrady Hieronima Radziejowskiego.

© 2008 Wojciech Edward Leszczyński

© 2008 Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”





Michał Komaszyński

„Księcia Contiego niefortunna wyprawa po koronę Sobieskiego” (fragment)

Interregnum 1696-1697

Chaos bezkrólewia



Jan III Sobieski
(1629-1696)

Zgon Sobieskiego [17 czerwca 1796 roku] otworzył długi, trwający ponad rok okres bezkrólewia. Jak stwierdził jeden ze znawców owej epoki Władysław Konopczyński, było to najdłuższe i najniemoralniejsze” *interregnum* w dziejach Rzeczypospolitej. W rodzinie monarchy zapoczątkowała je gorsząca walka o spadek



po Janie III. Już w nocy pomknął królewicz Jakub z Wilanowa do Warszawy i zajął zamek, gdzie znajdowała się część skarbów ojcowskich. Gdy nazajutrz przybyła Maria Kazimiera ze zwłokami monarchy, Jakub nie chciał jej wpuścić do zamku. Potrzeba było dopiero perswazji kilku



biskupów, ażeby królewicz otworzył bramy przed żałobnym konduktem. Potem





rozpoczęła się gonitwa do rodzinnej Żółtkwi, ośrodka włości Sobieskiego. Ta bezwzględna walka o majątek tuż po zgonie ojca zaszkodziła wielce Jakubowi w oczach całego narodu. Poróżniła też ona bardzo Marię Kazimierę z synem.

Położenie zewnętrzne i militarne Polski w chwili gdy utraciła swego króla, nie było najlepsze. Wobec trwającej wciąż wojny z Turcją południowo-wschodnim granicom kraju zagrażało niebezpieczeństwo.

Nieprzyjaciel nie omieszkiał wykorzystać pomyślnej dla siebie sytuacji. Już jesienią 1696 r. napadli Tatarzy na okolice Żółtkwi i uprowadzili wielu jeńców, a także bydło. Na domiar złego zapalili zboże na pniu. Potem Tatarzy i Turcy podeszli prawie pod sam Lwów, dokonując wielu szkód. Wypadkom tym sprzyjała słabość sił polskich. Hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski, pełen niepokoju, pisał pod koniec czerwca do prymasa Radziejowskiego: *"Gdyby broń Boże nieprzyjaciel, dowiedziawszy się o tej nieszczęśliwej pana naszego śmierci, czynił inkursję [wdarł się], nie byłoby mu czym opprimere et opponere [przeciwstawić się i pokonać]"*.



W Okopach Św. Trójcy, umocnieniach zbudowanych przez hetmana nad Dniestrem, znajdowało się tak mało ludzi, że wystarczyłyby silniejszy wypad z Kamieńca Podolskiego, by znalazły się w rękach wroga.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja wewnętrzna. Zgon Jana III rozpętał natychmiast walkę stronnictw. Potężne rody magnackie nie przebierały w środkach, ażeby przeprowadzić swoje plany. Chaos pogłębiało niezadowolenie wojska, nie opłacanego od lat.

Bezkrólewie otworzyło szerokie pole do działania dla ambitnego kardynała Radziejowskiego, który zgodnie z prawami Rzeczypospolitej został interrexem, dostojnikiem piastującym do chwili wybrania nowego monarchy najwyższą władzę w państwie.

Gdy Sobieski umierał, prymas znajdował się w swoim majątku w Radziejowicach. Królowa zaraz posłała po niego, ażeby przybył do Warszawy. Kardynał jednak zwlekał nieco ze spełnieniem tej prośby. Dopiero 24 czerwca dokonał uroczystego wjazdu do stolicy.

Przybył w otoczeniu licznej świty, z muzyką. Udał się prosto do zamku. Rozmawiał długo z Marią Kazimierą. Zapewnił ją, że nie zwoła rychłej rady senatu, zanim w





rodzinie królewskiej nie nastąpi zgoda. Pomimo wysiłków prymasa spory o skarb po Janie III nie ustały. Echa tego konfliktu rozlchrodziły się po całym kraju, zwiększając niechęć szlachty do Sobieskiej i jej synów.

Dnia 29 sierpnia 1696 r. zebrał się sejm konwokacyjny. Jego obrady poprzedził niesmaczny zatarg z baldachim. Zasiadłszy w izbie senatorskiej, Radziejowski kazał rozpiąć nad swoim krzesłem purpurową tkaninę, co wywołało gwałtowne protesty zgromadzonych. Zamieszanie ustało dopiero po zdjęciu baldachimu. Potem wybuchł długi spór, kto ma zostać marszałkiem sejmu. W końcu wybrano stolnika podolskiego Stefana Humieckiego. Przez cały wrzesień [1696] toczyły się namiętne dyskusje. Sporo uwagi pochłaniała sprawa pozostawiania królowej w Warszawie. Rozległy się bowiem nalegania, by opuściła stolicę. Ale senatorowie i prymas, pozyskani obietnicą otrzymania 50.000 talarów ad Jakuba, pogodzonego z matką, nie kwapili się z przeprowadzeniem odpowiedniej uchwały. Dopiero po długiej debacie nad pobytem w Warszawie Marii Kazimiery i jej rodziny postanawiano, że wyjedzie ona ze stolicy.

Obrady sejmu konwokacyjnego były bardzo burzliwe. Wciąż dochodziło da sporów, wybuchały coraz większe nieporozumienia między obu izbami. W końcu sejm został zerwany. Andrzej Chryzostom Załuski twierdzi, że stało się to za sprawą królowej, która w ten sposób zemściła się za wydalenie jej z Warszawy. Pod koniec obrad postanowiono wyłączyć z liczby kandydatów "Piasta". Ustalono też, że sejm elekcyjny zbierze się 15 maja 1697 r.

Podczas obrad sejmu konwokacyjnego dotarła do stolicy niepokojąca wieść o skonfederowaniu się wojska koronnego. Wobec pustek w skarbie nie otrzymywało ono żołdu od 1690 r., było źle odżywiane i źle ubrane; w jego szeregach szerzyła się dezercja. Gdy zbliżał się termin sejmu konwokacyjnego, hetmani nie wiedzieli, co począć: czy pozostać przy wojsku, czy też podążyć na sejm. Wojsko zawiązało konfederację wkrótce po wyjeździe hetmana wielkiego koronnego Jabłonowskiego da Warszawy. Marszałkiem obrano Bogusława Baranowskiego, towarzysza chorągwi husarskiej będącej w służbie u Józefa Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego. Dnia 3 września 1696 r. wydał Baranowski uniwersał da rycerstwa.

Wieść o konfederacji spotkała się w stolicy z różnym przyjęciem. Nie ulega wszakże wątpliwości, że związek ten stał się niebawem narzędziem magnatów w rozgrywkach podczas bezkrólewia. Po kraju krążyły różne plotki wskazujące





inspiratorów konfederacji. Według jednych inicjatorami jej byli Maria Kazimiera i królewicz Jakub, według innych zaś Józef Lubomirski i hetman polny koronny Feliks Kazimierz Potocki.

W połowie września sejm udzielił posłuchania przedstawicielom konfederacji. Wysunęli oni rozmaite żądania, domagając się przede wszystkim zaległego żołdu.



Marszałek Humiecki zapewnił ich, iż Rzeczpospolita postara się zaspokoić wszystkie postulaty konfederatów.

Po wyjściu delegacji powołano natychmiast specjalną komisję wojskową, która miała zająć się tą sprawą. Postanowiono zgromadzić potrzebne dla wojska pieniądze.



Zerwanie obrad przerwało jednak prace komisji. Tymczasem niezadowolenie gwałtownie wzmoгло się i w wojsku litewskim, któremu również zalegano z wypłatą żołdu. Toteż gdy w I połowie października zawiązała się konfederacja pod laską chorążego litewskiego Grzegorza Ogińskiego, przystąpiła do niej część wojska litewskiego oraz szlachty żmudzkiej. Niebawem liczba konfederatów wzrosła do paru tysięcy. Po kilku potyczkach hetman wielki litewski Kazimierz Jan Sapieha, mając pod sobą część wiernego mu wojska litewskiego, zamknął konfederatów w szaniecach pod Brześciem. Rozpoczęły się pertraktacje. Hetman nastraszył Ogińskiego, że ogłosi dokumenty świadczące o przekupieniu go przez królową. Kiedy w obozie zaczęło brakować jedzenia, konfederaci jęli się skłaniać do ugody. Wreszcie, 27 listopada, obie strony pogodziły się.

Bardziej burzliwy przebieg miały zajścia w Koronie. Ogarnęły one znaczne połacie kraju. Konfederaci, nie mogąc się doczekać zaspokojenia swych żądań, przystąpili do rabunków. Łupem padła Ruś, gdzie stacjonowała przeważająca część skonfederowanych wojsk. Na początku 1697 r. udała się do Lwowa komisja wojskowa, ażeby pertraktować tam z przywódcami konfederacji. Układy poprzedziło nabożeństwo w katedrze, po którym zaczęły się rozmowy. Zrywano je raz po raz.

W końcu, wobec nowych żądań konfederatów, komisja powróciła do Warszawy.

Coraz szersze żądania wojska wzbudziły niezadowolenie w kraju. Mówiono nawet o użyciu siły dla poskromienia zbuntowanej armii. Komisja wyruszyła znowu do Lwowa, ale w nieco innym składzie. Pod koniec kwietnia doszło wreszcie do porozumienia, Dnia 11 maja 1697 r. odbyło się w kościele bernardyńskim we Lwowie uroczyste rozwiązanie konfederacji. Przed siedzącym pod baldachimem





hetmanem wielkim koronnym Jabłonowskim ukląkł Baranowski i prosił o przebaczenie. Dziękczynne *Te Deum laudamus* zakończyło ceremonię. Wkrótce potem Baranowski znikł raz na zawsze z areny publicznej. Nikt już go więcej nie widział. Jedni twierdzili, że wstyd nie pozwalał mu się pokazywać publicznie, bardziej prawdopodobna wszakże wydaje się pogłoska, iż został skrycie zamordowany.

Przy akompaniamencie takich oto wielkich i drobnych wydarzeń toczyła się walka stronnictw. Dominujące znaczenie miała zrazu rodzina królewska i jej zwolennicy. Znajdowali się wśród nich początkowo kardynał Radziejowski, hetman Jabłonowski, wojewoda łęczycki Rafał Leszczyński, biskup kujawski Stanisław Kazimierz Dąbski i inni. Zaciętymi przeciwnikami stronnictwa królewskiego byli Lubomirscy i Sapiehowie. Nienawiść do Sobieskich pchnęła, jak zobaczymy, podskarbiego koronnego Hieronima Lubomirskiego w ramiona Polignaca. On to właśnie podsunął ambitnemu ambasadorowi myśl o kandydaturze księcia Francois Louisa Contiego, z domu burbońskiego.

Po pogodzeniu się Jakuba z matką Lubomirski rozpętał przeciw królewiczowi wzmożoną agitację na sejmikach.

Z inspiracji wrogich Jakubowi i rodzinie Jana III kół magnackich pojawiło się w Polsce wiele pism ulotnych, w których wypowiadano się przeciw pozostawieniu korony w rękach Sobieskich. W anonimowych *considerationes* (rozważaniach) czytamy: "Obieranie króla z któregośkolwiek synów *derogat dignitati et authoritati nobilissimarum* [uwłacza godności i autorytetowi najszlachetniejszych] w ojczyźnie *familiarum* [rodów] i w nich [godności] *personarum regnandi paritissimamm* [osób najbardziej doświadczonych w sztuce rządzenia], i *quasi* [jakby] pokazałoby się, że w Polsce równego człeka Sobieskiemu być nie może, gdyby w jego domu została *haereditas regnandi* [dziedziczność panowania]." Takie obawy wyrażano w "Punktach", ogłoszonych przez „konfederację wojsk polskich" pod Kniazem we wrześniu 1696 r. Lękano się, że gdyby na tron wyniesiony został jeden z synów królewskich, "byłby [to] *gradus* [stopień] do panowania *dominii in perpetuum* [o wieczyste panowanie], póki by *lineam* [linii] tego domu [Sobieskich] stawało". Wroga królowej propaganda straszyla też szlachtę perspektywą dalszych rządów Marii Kazimiery, jeśli nie bezpośrednich, to przez synów lub córkę. "Metuendum [należy się obawiać], aby królowa jejm., jeżeli nie na nią padnie *sors* [los] zostania królową, ani na którego z synów, nie perswadowała





X[ie]ciu Imc. Bawarskiemu, zięciowi swemu, aby konkurował dlatego, żeby przez córkę panować nie mogła, która by jej była posłuszniejsza niżeli który z synów".

Ale podnosiły się też nad Wisłą i głosy przemawiające za wyniesieniem na opustoszały tron kandydata narodowego, opowiadano się więc za Jakubem Sobieskim lub jednym z jego braci albo ogólnie za "Piastem". Anonimowy autor wierszowanego utworu, który ukazał się drukiem w 1697 r., tak pisał:

*Do czegośmy to przyśli, odważni Polacy,
Że z nas teraz mizerni, wstyd mówić, żebracy,
Po cudzych mendicatum [żebraczo] krajach się tłuczemy,
I tym o concurrentów na państwo prosimy;
A to, co jest godniejsze w własnym swoim domu,
Że swoje, nieprzewoźne, nie zda się nikomu,
Co widzimy, to ganiem, co ledwie słyszymy,
Nie znając i nie wiedząc, to wielce chwalemy.*

Szczególnie gorąco wypowiadał się przeciw wszelkiej kandydaturze cudzoziemskiej anonimowy autor zachowanego w rękopisie utworu ulotnego: Żarliwość albo raczej votum [życzenie] jednego statysty [męża stanu] z informacją do elekcji królewskiej właśnie należąca. Zaklinał on szlachtę, ażeby nie oddawała swoich głosów na cudzoziemca: "A bodajby temu pierwszej język, że tak rzekę in marpesiam [w kamień] obrócił się, albo w niego piorun uderzył, na przykład malkontentem, aniżeli by głowę swoją na promowanie cudzoziemca otworzył, boć nie wierzę, żeby był prawdziwym synem tej miłej Ojczyzny Matki Naszej, ale nieprzyjacielem i zdrajcą, łakomym Judaszem, którego bodajby kaduk siedmiokroć o ziemię uderzył i do piekła wtrącił pierwszej, niżeliby rękę swoją wścięgnął, a nieoszacowany klejnot, wolności naszej od wieków stanowionej zaprzedał." Autor zwracał uwagę, że elekcja cudzoziemca byłaby to "rzecz nowa albo raczej niezwykła praxis [praktyka] u nas w Polsce, gdybyśmy mimo królewskie syny innego obrać mieli, czego się nigdy czynić nie godzi", Nawoływał więc do wyboru Jakuba, a w ostatecznym wypadku innego "Piasta", "Na ostatek, jeśli się wam nie zdadzą być zgodni do korony praedicti candidati [wymienieni kandydaci], niechajże będzie, by też najniższej condycji szlachcic Piasta





urodzony, a należyty od Boga wzbogacony talentami i cnoty, przykładem naszych starożytnych przodków idąc, którzy złota ani srebra i drogich kamieni nie mając, ale się tylko w ostrym żelazie kochając, sławy, prowincji i skarbów nabywali, bo głowy dobre, cnotę i rozum w kandydacie obierali."

Warto przytoczyć tu jeszcze wypowiedzi zawarte w innym anonimowym piśmie ulotnym, zatytułowanym „Prawdowski albo questia rozwiązania, czemu król Polski nie Polak”. Zaczynały się one od takich znamienitych słów: "Dziwne stworzenie każdy człowiek, ale najdziwniejszy Polak, i przyzna to ten, kto się przypatrzy Polaka humorowi, życiu, szatom, polityce, wojnie, rządowi, nabożeństwu, a że na ostatek fantazyje takiej, iż Polak nad sobą nie chce mieć królem Polaka, tylko cudzoziemca." Nawoływał więc anonimowy "Prawdowski" do elekcji "kowala", wzorem przodków, którzy wybrali sobie Piastów kołodziejów. Wywody swoje kończył pesymistycznie, a nawet proroczo: "Rozumiem, że i po staremu teraz Frydrycha jakiego obierzemy, ale ja, Prawdowski, mówię, że nam elekcja cudzoziemska i [panowie] cudzoziemscy zgubią, tedy dziaćki nasze prędko na to patrzeć będą."



Potężna magnateria Korony i Litwy, nie baczając na te głosy, prowadziła własną grę. Zręczny opat Bonportu [Polignac] potrafił wykorzystać wrogość wielmożów do domu Sobieskich, ażeby powiększyć stronnictwo swego kandydata, księcia Contiego. Niebawem kandydatura Burbona wysunęła się na czoło. Jedyne poważniejsze dla niej zagrożenie stanowił królewicz Jakub. Ale lęk magnatów przed pozostawieniem korony w rodzinie Jana III był tak wielki, że i ta konkurencja nie przedstawiała się zbyt groźnie. Zabiegom ambitnego dyplomaty wokół przeprowadzenia elekcji księcia francuskiego przyjdzie nam jeszcze poświęcić więcej miejsca na dalszych kartach książki, na razie więc zajmijmy się innymi kandydatami. Było ich kilka.



O tron dla swojego najstarszego syna, Leopolda, przebywającego w Lotaryngii, starała się wdowa po Michale Korybucie Wiśniowieckim. Jej wysłannik przyjechał do Warszawy z listami do licznych senatorów. Obiecywała w nich, że Leopold zachowa prawa Rzeczypospolitej, będzie wierny paktom konwentom, przyśle 10.000 żołnierza





z Lotaryngii, by odebrać Kamieniec Podolski z rąk tureckich, a także założyć akademię.

Do współzawodnictwa o koronę po Sobieskim stanął również książę rzymski Don Livio Odescalchi, potomek starożytnej rodziny i bratanek samego papieża. Poseł jego nie szczędził obietnic. Zapewniał więc, że jeszcze przed przybyciem do Rzeczypospolitej da 8.000.000. złotych polskich na żołd dla wojska. *"Kamieniec i wydarte per Barbaros [przez barbarzyńców] Najjaśniejszej Rzeczypospolitej także Inclutae Nobilitatis [znanych rodów szlacheckich] włości i dobra, aby jako na początku najobszerniejsze miała, do niej przyłączyć wszelkim sposobem starać się będzie"*. Przrzekał też założyć w Rzymie *"collegium ma dwadzieścia i pięć młodzianów szlacheckich polskich i na tyleż litewskich, dochodami i prowentami opatrzone"*. Jako zastaw gwarantujący spełnienie owych i innych zobowiązań zgłaszał Odescalchi *"niezliczone naczynia"* złote i srebrne, perły, klejnoty. Jego wysłannik zapewniał, że Don Livio ofiaruje Polsce liczne obrazy najznakomitszych malarzy: Rafaela, Verronese'a i innych.

Swą kandydaturę do tronu polskiego zgłosił ponadto margrabia Badonii Ludwik.

Wszyscy, pretendenci, chcąc pozyskać głosy Polaków, prześcigali się w obietnicach. Niejeden wszakże Sarmata wzruszał ramionami, słuchając owych zapewnień cudzoziemców. W anonimowej *Informacji do Stanów Rzeczypospolitej in interregno* będącej czytamy: *"Ma to [do siebie] libido regnandi [żądza panowania], że kiedy externi principes [postronni książęta] o wakującej koronie słyszą, każdego accendit desiderium [logarnia pragnienie] do concurrentyi tak, że wiele rzeczy na pozór obiecywać zwykli, i podobno by się i na to nie wzdrygnęli, żeby jako w onym chińskim państwie murem kraj nasz wszystek obwieść podjęli się chętnie, lubo zaś niczemu nie uczyniliby dosyć, jako to już ex continua observantia [z ciągłego doświadczenia] mamy."*

Dopóki Polignac miał do czynienia tylko z trzema konkurentami, dopóty zachowywał nad nimi niezaprzeczalną przewagę. Pozycja księcia Contiego umacniała się coraz bardziej. Ale oto na wiosnę 1697 r. pojawił się nowy kandydat do korony po Sobieskim: elektor Saksonii, Fryderyk August z rodu Wettynów. Niemalą rolę w zgłoszeniu tej kandydatury odegrali faworyt elektora Jakub Henryk Flemming mąż jego szwagier, oraz jego szwagier Jan Przebendowski, kasztelan chełmiński. Perspektywa królowania nad Wisłą wydała się Wettynowi bardzo





pociągająca. Zaczął tedy gromadzić potrzebne na kampanię elekcyjną pieniądze, zaciągając wiele pożyczek. Przeszedł też w tajemnicy na katolicyzm. Do Warszawy zaś wysłał swoich posłów: Flemminga Beichlingena. Polignac zlekceważył zrazu kandydaturę elektora Saksonii. Nie zdawał sobie sprawy, jak gorzką sprawi mu ona niespodziankę na polu elekcyjnym. (...)



August II Sas
Fryderyk August Wettyn
(1670-1733)

KONIEC

Wydawnictwo

„WIENIAWA QUOMODO”

www.wieniawa.quomodo.org.pl

wydanie cyfrowe PDF

© 2009 Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego „QUOMODO”

AD MMIX





WIENIAWA



QUOMODO

